

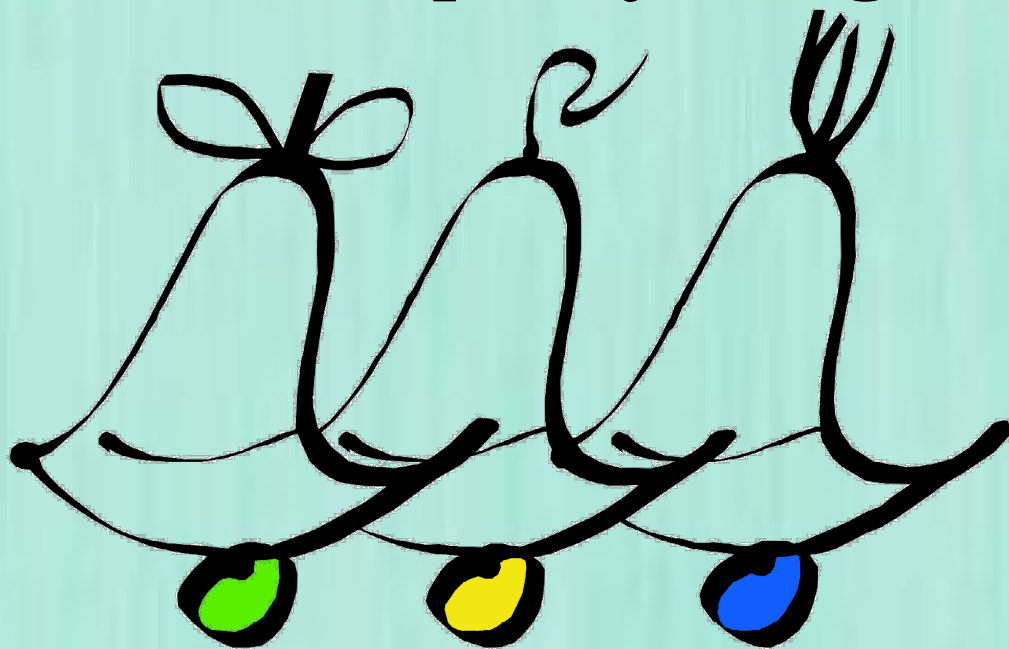
Opracowanie
Anna Misiewicz

PRZYGODY BIM BAM BINKA



PRZYGODY BIM BAM BINKA

**Zbiór wierszy i opowiadań
przygotowanych przez
przedszkolaków i ich rodziców
w ramach konkursu
literacko-plastycznego.**



Bim Bam Bino

Toruń, 2025

**Aleksandra F., Kotki
Stęskiony dzwoneczek**

Choć dzwoneczek jest malutki,
to poszedł kiedyś na spacer krótki.
W przedszkolu cisza, pusto wkoło,
więc smutno mu się zrobiło
i niewesoło.

Zaczął wspominać dzieci kochane,
ich śmiechy głośne, figle sobie znane.

Myślał o zabawach, o piosenkach
śpiewanych,

o dniach wesołych razem
spędzanych.

I chociaż wielka tęsknota nim
władła,

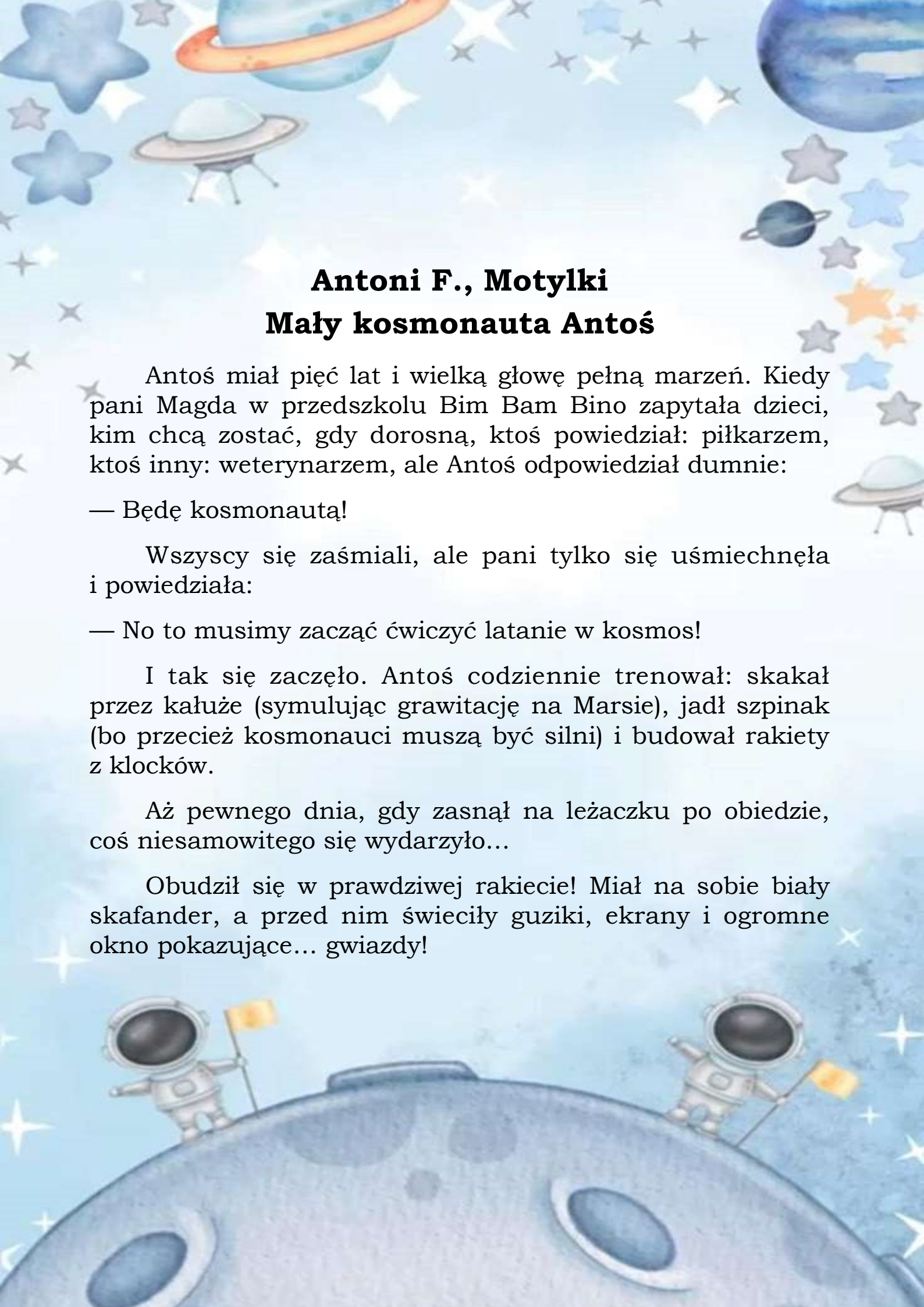
to w końcu sobie przypomniał:
sobota nastała.

Dzieci w domach z rodzinami czas
spędzają,

a w poniedziałek do przedszkola
znów wracają.



Aleksandra, gr. Kotki



Antoni F., Motylki

Mały kosmonauta Antoś

Antoś miał pięć lat i wielką głowę pełną marzeń. Kiedy pani Magda w przedszkolu Bim Bam Bino zapytała dzieci, kim chcą zostać, gdy dorosną, ktoś powiedział: piłkarzem, ktoś inny: weterynarzem, ale Antoś odpowiedział dumnie:

— Będę kosmonautą!

Wszyscy się zaśmiali, ale pani tylko się uśmiechnęła i powiedziała:

— No to musimy zacząć ćwiczyć latanie w kosmos!

I tak się zaczęło. Antoś codziennie trenował: skakał przez kałuże (symulując grawitację na Marsie), jadł szpinak (bo przecież kosmonauci muszą być silni) i budował rakiety z klocków.

Aż pewnego dnia, gdy zasnął na leżaczku po obiedzie, coś niesamowitego się wydarzyło...

Obudził się w prawdziwej rakiecie! Miał na sobie biały skafander, a przed nim świeciły guziki, ekrany i ogromne okno pokazujące... gwiazdy!



— Tutaj Kapitan Antoni, gotowy do startu! — powiedział poważnym głosem.

Rakieta wystartowała z hukiem i już po chwili Antoś unosił się w powietrzu jak piórko.

— Lecę! Lecę naprawdę! — krzyknął z zachwytem.

Po drodze minął Księżyc (machnął mu ręką), a potem wylądował na tajemniczej planecie pokrytej fioletowym piaskiem i niebieskimi drzewami. Spotkał tam kosmitę o imieniu Bibu.

Bibu miał troje oczu, mówił „bzzz” i bardzo lubił grać w berka. Antoś biegał z nim po całej planecie, śmiejąc się do łez.

Ale w końcu usłyszał znajomy głos:

— Antosiu, wstawaj, czas na podwieczorek!

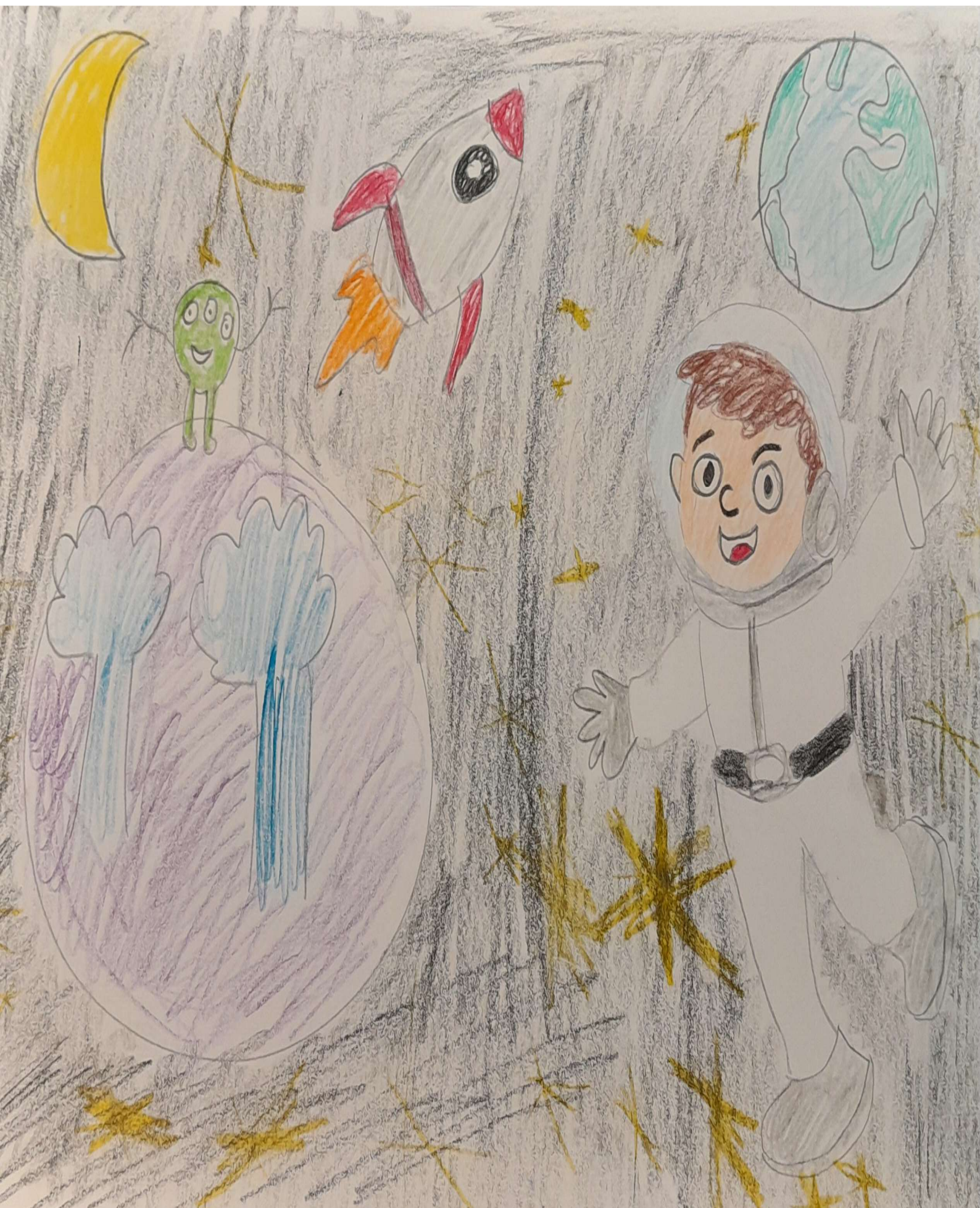
Otworzył oczy. Był z powrotem w przedszkolu. Pani trzymała w ręku talerzyk z ciastkiem i mlekiem. Koledzy już siedzieli przy stolikach.

Antek uśmiechnął się tajemniczo. Nikt nie wiedział, że właśnie wrócił z międzyplanetarnej przygody.

— Jak tam, kapitanie? — zapytała pani, mrugając do niego.

— Gotowy do następnego lotu — szepnął Antek.





Antoni, gr. Motylki

Jakub D., Pszczółki

Przygoda Dzwoneczka BIM BAM BINO

W Toruniu, przy ulicy Droga Trzeposka, w przedszkolu mieszkał sobie mały wyjątkowy Dzwoneczek, który był także nieodzownym symbolem Przedszkola BIM BAM BINO. Dzwoneczek słynął ze swojej wyjątkowości, ponieważ był bardzo przyjazny i zawsze pomagał każdemu, kto znalazł się w potrzebie.

Pewnego dnia dzwoneczek usłyszał smutny śpiew dobiegający zza krzewu. Postanowił sprawdzić, co się stało i kto tak smutno śpiewa.

Okazało się, że to mały ptaszek, który zgubił się podczas zabawy i nie może znaleźć swojego domu. Ptaszek mieszkał w Parku Glazja, który znajduje się niedaleko przedszkola.

Dzwoneczek poprosił przedszkolne dzieci o pomoc w odnalezieniu domu ptaszka, a te z radością dołączyły do wyprawy. Po krótkim spacerze dzieci dotarły do Parku, gdzie szybko zlokalizowały gniazdo w koronie drzewa, w którym wraz z rodzicami mieszkał ptaszek.

Ptaszek i jego rodzice serdecznie podziękowali Dzwoneczkowi i dzieciom za pomoc w odnalezieniu domu. Dzwoneczek był bardzo dumny z siebie i dzieci.

Od tamtej pory ptaszek i Dzwoneczek byli najlepszymi przyjaciółmi. Ptaszek często przylatywał do przedszkola i śpiewał dzieciom razem z Dzwoneczkiem. To była niesamowita przygoda!





Jakub, gr. Pszczółki

Jakub W., Pszczółki

Historia kotka BIM BAM BINKA

Pewnego pięknego poranka tuż po śniadaniu grupka przedszkolaków z panią wychowawczynią wybrała się na spacer. Dzieci przechadzając się uliczkami miasta, zauważyły wędrującego samotnie małego kotka. Wszyscy zwrócili na niego uwagę zastanawiając się, co taki mały kotek robi sam na ulicy. Pani stwierdziła, że pewnie mieszka w domu tuż obok, bo wygląda na zadbanego.

Kotek był koloru rudego. Miał pogodną minę. Sprawiał wrażenie odrobinę wystraszonego, jednakże dzielnie kroczył przed siebie. Gdy mijala go grupa dzieci, przystanął i spojrzał z zaciekawieniem - „hmm, ale fajne dzieciaki. Ciekawe, gdzie idą”- pomyślał. - „Pójdę za nimi!”.

Dzieci wchodząc na teren przedszkola spostrzegły, że mają towarzystwo. Słodki rudzielec przyszedł za nimi do przedszkola. Pani szybko zorganizowała kotkowi posiłek. Jedzenie zniknęło z miski w mgnieniu oka. A kotek podziękował dzieciom wdzięcznym „miau”.

Minęły dwa tygodnie od przybycia kotka do przedszkola i pomimo zaciętych poszukiwań, właściciela nie udało się odnaleźć. Dzieci bardzo opiekowały się maluchem. Zaprowadziły go do weterynarza na badania, kupowały i przynosiły karmę do jedzenia. Dbały, aby niczego kociakowi nie brakowało i aby czuł się bezpieczny i szczęśliwy.



Natomiast kotek odwdzięczał się dobrą zabawą z dziećmi. Ulubioną zabawą wszystkich, w szczególności dzieci, była zabawa w berka. Kociak zaś uwielbiał głaskanie i łaskotanie.

Rudy malec często wracał myślami do swojego pana. Był wtedy smutny, że pan go wywiózł i zostawił na jednej z ulic miasta. Jednak z drugiej strony gdyby nie to, to nie spotkałby tylu fajnych dzieci, które się nim zaopiekowały. Miał wiele szczęścia.

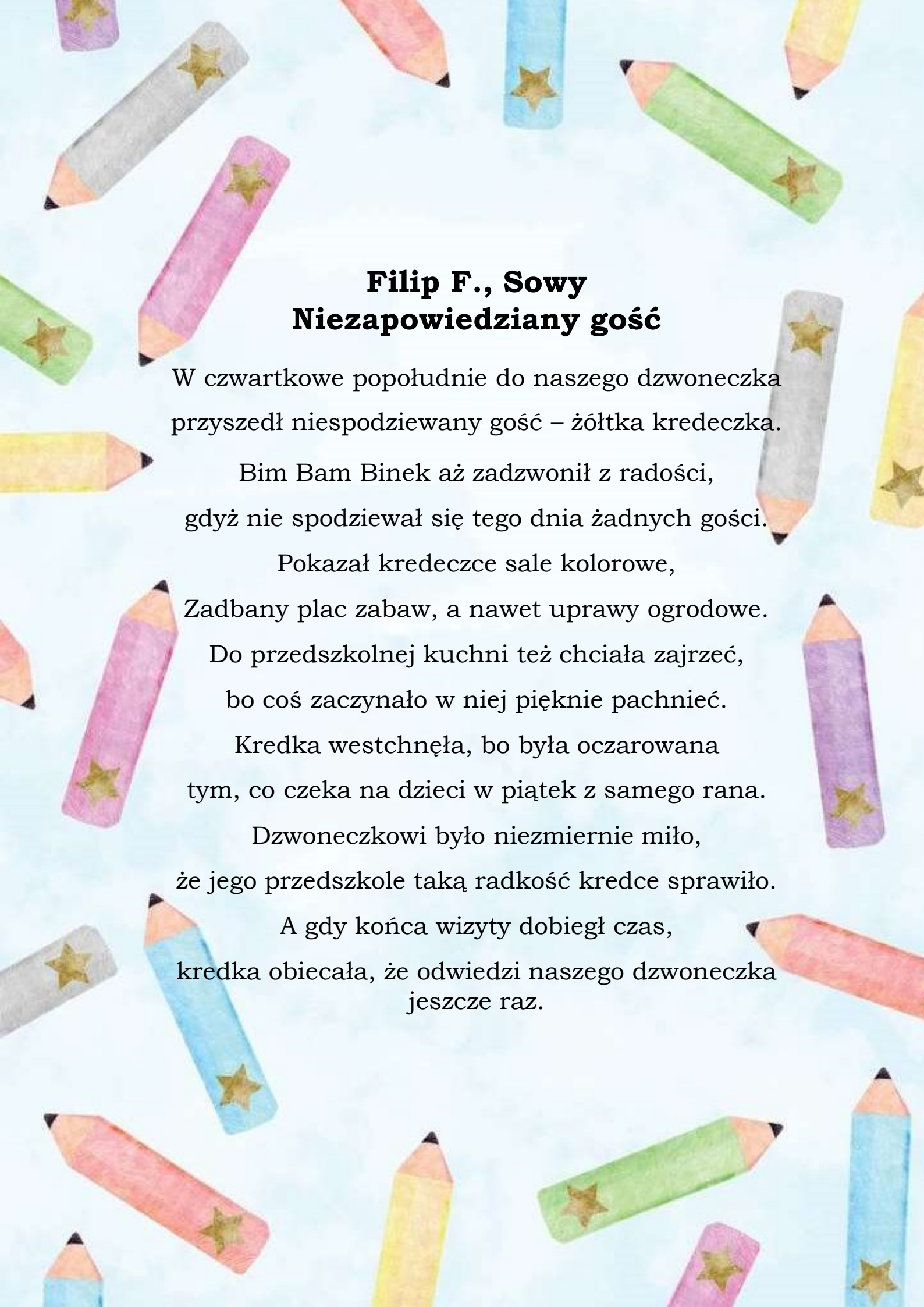
Pani wychowawczyni wraz z dyрекcją przedszkola podjęły decyzję o tym, że kotek zamieszka w przedszkolu na stałe. Dzieci, które bardzo przywiązały się do kotka, jednomyślnie nadały mu imię BIM BAM BINEK.

A nasz BIM BAM BINEK postanowił - Będę obrońcą wszystkich dzieci z przedszkola! I mogę być też czasem ich maskotką.





Jakub, gr. Pszczółki

The background of the page is a light blue color, decorated with numerous colorful pencils in various orientations. The pencils are in shades of purple, grey, pink, yellow, green, and blue. Each pencil has a small, gold-colored star on its side. The pencils are scattered across the page, some pointing towards the center and others towards the edges.

Filip F., Sowy

Niezapowiedziany gość

W czwartkowe popołudnie do naszego dzwoneczka przyszedł niespodziewany gość – żółtka kredeczka.

Bim Bam Binek aż zadzwonił z radości,
gdyż nie spodziewał się tego dnia żadnych gości.

Pokazał kredeczce sale kolorowe,
Zadbany plac zabaw, a nawet uprawy ogrodowe.

Do przedszkolnej kuchni też chciała zajrzeć,
bo coś zaczynało w niej pięknie pachnieć.

Kredka westchnęła, bo była oczarowana
tym, co czeka na dzieci w piątek z samego rana.

Dzwoneczkowi było niezmiernie miło,
że jego przedszkole taką radość kredce sprawiło.

A gdy końca wizyty dobiegł czas,
kredka obiecała, że odwiedzi naszego dzwoneczka
jeszcze raz.



Filip, gr. Sowy



Stanisław S., Zajaczki **Dino przygoda**

W Bim-Bam-Bimo czary mary!
Park dinusiów ożył cały.
Pan Mirek przerażony!
Wskoczył na drzewa korony!
Panie kucharki się trzęsą ze strachu...
Śniadania nie będzie! Koniec tematu!
Pani dyrektor krzyczy z okienka:
Uciekaj, Bim-Bam-Binku!
Nero przy drzwiach czeka!
A Bim-Bam-Binek Staś jest przeszcześnieśliwy!
Marzenia o tyranozaurze się wreszcie ziściły!
Stasiu przywitał się z Nerusem,
Pyta: Chcesz gród Kopernika zwiedzić biegusiem?
Tyranozaur już przebiera nóżkami,
idą wycieczką z panią Anią, panią Kalinką
i Zajaczkami!
Po drodze zwiedzają Baj Pomorski, Planetarium,
Muzeum Piernika.
Po rejsie Wisłą mijają Osiołka i pomnik
Kopernika.
Zgłodnieli bardzo, więc na deser już czas,
lody u Lenkiewicza nie zawiodą nas!





Stanisław, gr. Zajączki



Zofia B., Kotki

Bim Bam Binek i Zaczarowany Kwiat

Pewnego słonecznego poranka przedszkolny miś Bim Bam Binek postanowił wybrać się na spacer po przedszkolnym ogrodzie. Bardzo lubił wachać kolorowe kwiaty i obserwować latające motyle.

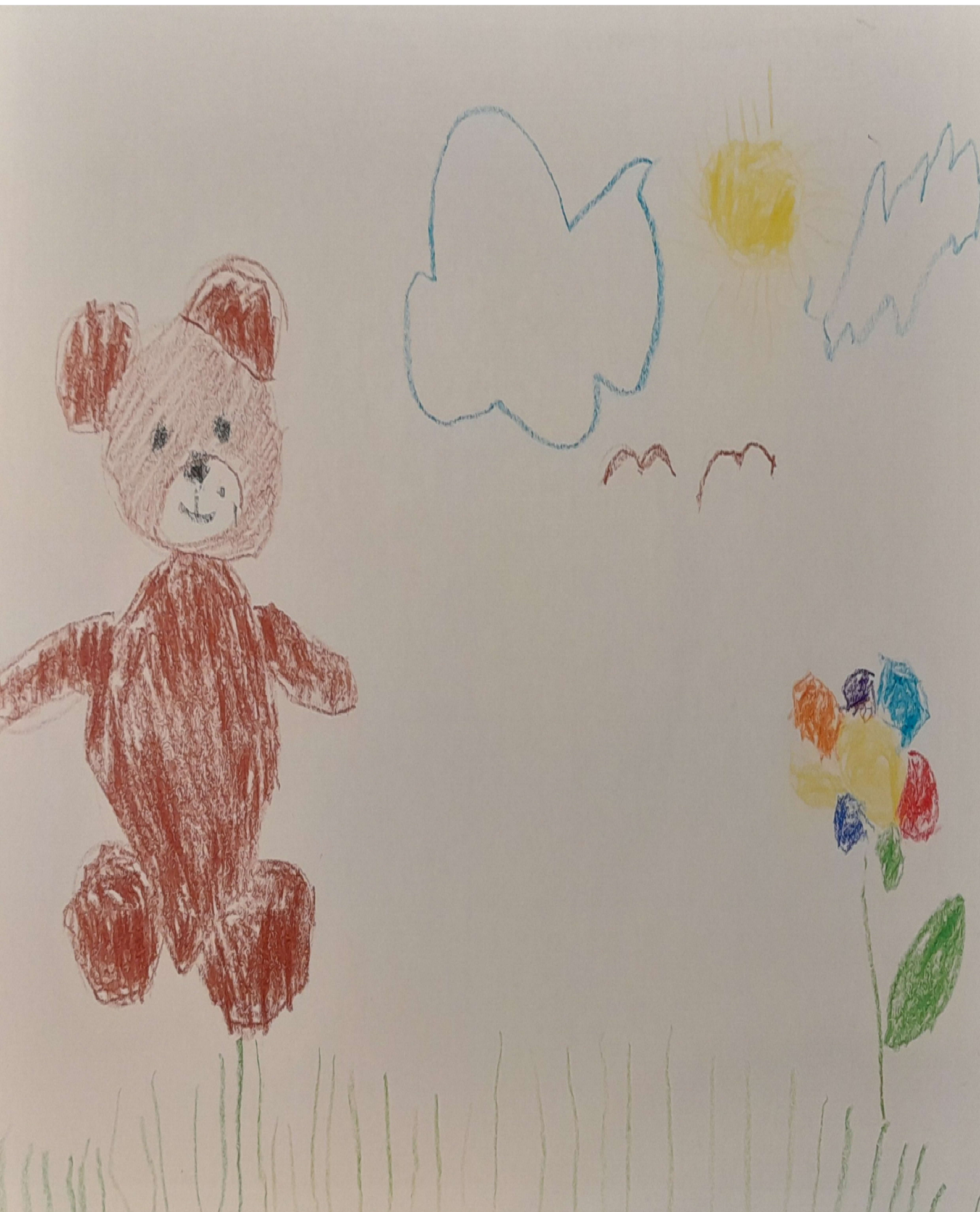
Nagle, za dużym krzakiem róży, zobaczył coś, czego nigdy wcześniej nie widział. To był kwiat! Ale nie zwykły kwiat. Jego płatki mieniły się wszystkimi kolorami tęczy i delikatnie świeciły.

Bim Bam Binek podszedł bliżej, zaciekawiony. Kiedy powąchał kwiat, poczuł w brzuszku wesołe łaskotki i nagle... zaczął rozumieć mowę ptaków! Usłyszał, jak dwa wróbelki ćwierkają o tym, gdzie wczoraj znalazły pyszne ziarenka.

Miś był zachwycony! Dzięki zaczarowanemu kwiatu mógł teraz rozmawiać ze swoimi małymi przyjaciółmi. Podzielił się swoim odkryciem z innymi dziećmi w przedszkolu. Razem słuchali opowieści wiewiórek o ukrytych orzechach i śpiewu kosów o nadchodzącym deszczu.

Kiedy dzień dobiegł końca, czarodziejski kwiat delikatnie zgasł. Bim Bam Binek poczuł, że już nie rozumie mowy zwierząt. Był trochę smutny, ale wiedział, że przeżył niesamowitą przygodę.

Następnego dnia znowu poszedł do ogrodu, mając nadzieję, że może zaczarowany kwiat znowu zakwitnie. I choć go nie znalazł, to wspomnienie magicznego dnia na zawsze zostało w jego serduszku.



Zosia, gr. Kotki

Mikołaj W., Sowy Bazyliszek

Za siedmioma morzami, za siedmioma górami, a może i ciut bliżej... w krainie, gdzie z jednej strony woda się tak ślicznie błyszczała, że aż oczy bolały od patrzenia (to było morze, tak na marginesie), a z drugiej stały sobie góry, co to wyglądały trochę groźnie, jakby miały zaraz kogoś połknąć (ale to tylko tak wyglądały, w środku pewnie były całkiem miłe). No i w tej krainie żyli sobie ludzie. Byli tak szczęśliwi, że aż czasami im się czkało z nadmiaru radości.

Kwiatki pachniały im pod nosem, jabłka i gruszki spadały prosto do koszyków (no, prawie prosto, czasem trzeba było się schylić), a zwierzęta urządzały sobie wesołe podskoki po lasach. Dzieciaki zamiast siedzieć przed komputerami (bo wtedy jeszcze ich nie było), uczyły się od sów mądrości (sowy to straszne mądralińskie są), od biedronek cierpliwości (bo zanim taka biedronka gdzieś dolezie), a od pszczoł pracowitości (wiadomo, miód sam się nie robi!).

Ale, jak to zwykle bywa, musiało się znaleźć jakiś *ale*.

Otóż w pewnej jaskini, nie takiej zwykłej jaskini, o nie! To była jaskinia, o której starsi panowie z długimi brodami i panie z jeszcze dłuższymi warkoczami mówili: *Tylko nie tam! Tam straszy! Tam lepiej nie zaglądać! Tam nawet muchy nie chcą latać na plotki.* No i z tej właśnie jaskini, która miała pozostać zamknięta na cztery spusty i jeszcze dwa łańcuchy, wyskoczył sobie Bazyliszek.

A Bazyliszek to nie był jakiś tam zwykły jaszczur. To był potwór z gatunku „o matko i córko, jaki on straszny!”

Jego spojrzenie zamieniało ludzi w kamienne posagi (wyobrażacie sobie taką niespodziankę - nagle błysk i stajesz się ogrodowym krasnałem we własnym ogródku). A jak komuś udało się uniknąć spojrzenia (trzeba było zamykać oczy na trzy sekundy i liczyć do dziesięciu), to i tak nie miał lekko, bo Bazyliszek miał taki oddech, że jak tylko kichnął, to wszystkie trawy więdły, domy się rozpadały jak zamki z piasku na wietrze, a zwierzęta znikwały w popłochu, aż im się ogony trzęsły.

Strach rozlał się po krainie jak sok malinowy na białym obrusie – wszędzie go było pełno i nic nie dało się z tym zrobić. Nikt już nie chodził z uśmiechem od ucha do ucha, a
raczej
z miną, jakby mu ktoś ukradł ostatniego lizaka.

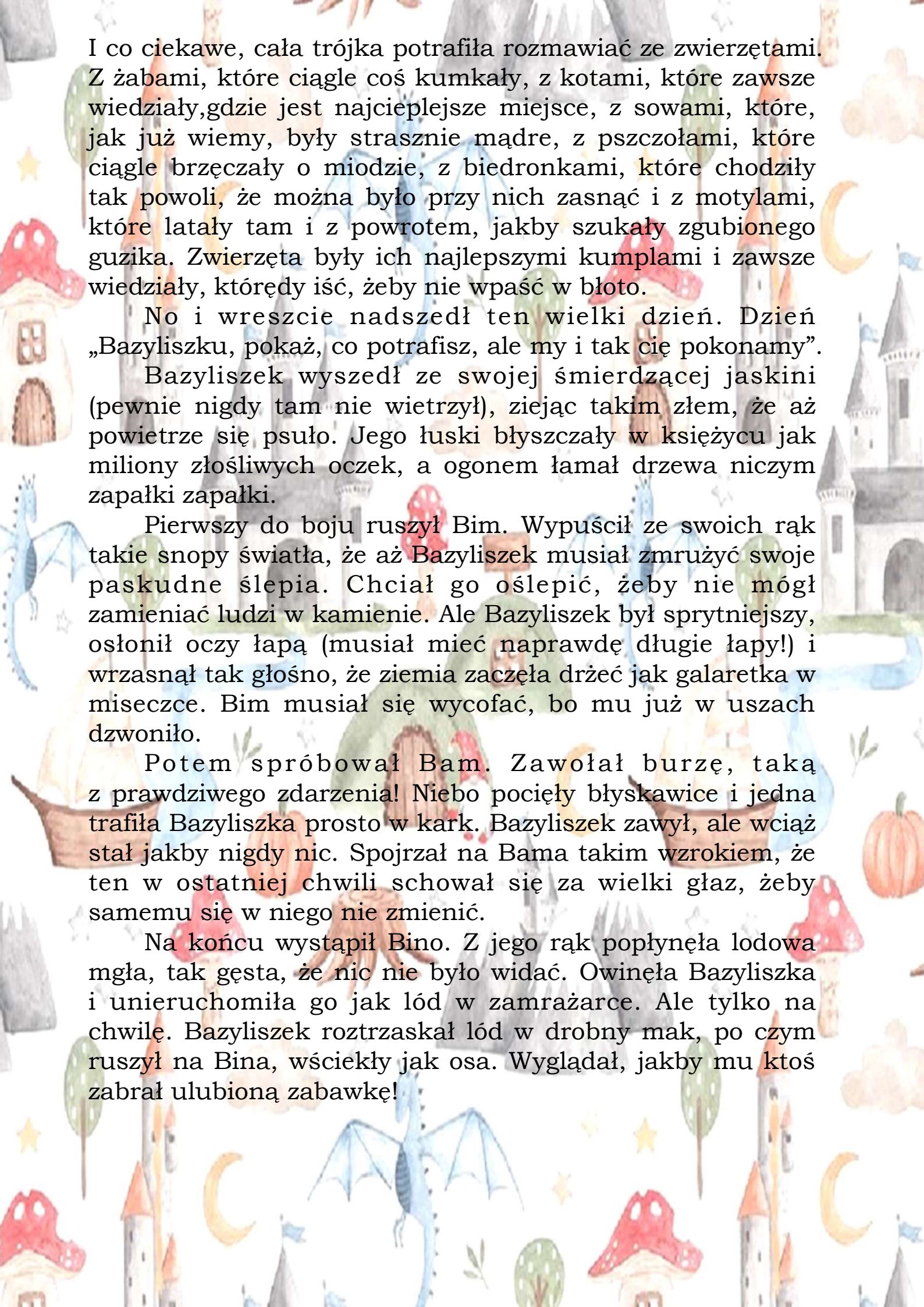
„No, tego już za wiele!” – pomyśleli zrozpaczeni mieszkańcy. Zwołali więc naradę pod starym dębem (który na szczęście jeszcze nie zamienił się w kamień) i postanowili działać. Wybrali trzech najodważniejszych śmiałków. No dobra, może nie byli tacy super odważni, raczej im się nie udało uciec, kiedy padło hasło: „Kto idzie na ochotnika?”. W każdym razie wysłali ich w świat – jednego na wschód (tam, gdzie słońce wstaje), drugiego na zachód (tam, gdzie słońce idzie spać), a trzeciego na południe (tam, gdzie jest cieplej i rosną palmy, o ile w tej krainie rosły palmy, tego akurat bajka nie precyzuje). Tylko północ została nietknięta. Bali się tam iść. Wyobrażali sobie, że tam jest tylko lód, śnieg i niedźwiedzie polarne, które na pewno nie mają ochoty na pogawędkę.

Po jakimś czasie (długim jak kolejka do lodziarni w upalny dzień) posłańcy wrócili. I wiecie co? Wcale nie wrócili sami! Przyprowadzili ze sobą... no właśnie, domyślacie się kogo?

Z zachodu przyjechał Bimicus, ale wszyscy mówili na niego po prostu Bim. Był czarodziejem światła. Nie takiego zwykłego światła z lampki. Bim potrafił ze swoich rąk wyczarować promienie gorętsze niż piekarnik w kuchni, kiedy mama piecze szarlotkę (a to jest bardzo gorąco).

Ze wschodu przywędrował Bam-Ahram, ale on wołał, jak się do niego mówiło Bam. Bam rządził burzami i piorunami. Jego zaklęcia były tak głośne, że aż uszy wiedły, a błyskawice przecinały ciemność jak nożyczki papier. Miał mocniejszy głos nawet od pani, kiedy się zdenerwuje!

A z południa przybył Zenobinos, dla przyjaciół po prostu Bino. On z kolei panował nad lodem i śniegiem. Jak szeptał, to rzeki zamarzały na kość, a zimny wiatr przynosił takie śnieżycy, że można było się zgubić we własnym ogródku (nawet, jeżeli był mały).



I co ciekawe, cała trójka potrafiła rozmawiać ze zwierzętami. Z żabami, które ciągle coś kumkały, z kotami, które zawsze wiedziały, gdzie jest najcieplejsze miejsce, z sowami, które, jak już wiemy, były strasznie mądre, z pszczołami, które ciągle brzęczały o miodzie, z biedronkami, które chodziły tak powoli, że można było przy nich zasnąć i z motylami, które latały tam i z powrotem, jakby szukały zgubionego guzika. Zwierzęta były ich najlepszymi kumplami i zawsze wiedziały, którądy iść, żeby nie wpaść w błoto.

No i wreszcie nadszedł ten wielki dzień. Dzień „Bazyliszku, pokaż, co potrafisz, ale my i tak cię pokonamy”.

Bazyliszek wyszedł ze swojej śmierdzącej jaskini (pewnie nigdy tam nie wietrzył), ziejąc takim złem, że aż powietrze się psuło. Jego łuski błyszcząły w księżycu jak miliony złośliwych oczek, a ogonem łamał drzewa niczym zapalki zapalki.

Pierwszy do boju ruszył Bim. Wypuścił ze swoich rąk takie snopy światła, że aż Bazyliszek musiał zmrużyć swoje paskudne ślepia. Chciał go oślepić, żeby nie mógł zamieniać ludzi w kamienie. Ale Bazyliszek był sprytniejszy, osłonił oczy łapą (musiał mieć naprawdę długie łapy!) i wrzasnął tak głośno, że ziemia zaczęła drżeć jak galaretka w miseczce. Bim musiał się wycofać, bo mu już w uszach dzwoniło.

Potem spróbował Bam. Zawołał burzę, taką z prawdziwego zdarzenia! Niebo pocięły błyskawice i jedna trafiła Bazyliszka prosto w kark. Bazyliszek zawył, ale wciąż stał jakby nigdy nic. Spojrzał na Bama takim wzrokiem, że ten w ostatniej chwili schował się za wielki głaz, żeby samemu się w niego nie zmienić.

Na końcu wystąpił Bino. Z jego rąk popłynęła lodowa mgła, tak gęsta, że nic nie było widać. Owinęła Bazyliszka i unieruchomiła go jak lód w zamrażarce. Ale tylko na chwilę. Bazyliszek roztrzaskał lód w drobny mak, po czym ruszył na Bina, wściekły jak osa. Wyglądał, jakby mu ktoś zabrał ulubioną zabawkę!

Wtedy mądra sowa (ta sama, która uczyła dzieci mądrości) przeleciała nad nimi i szepnęła im do ucha (no dobra, do uszu, bo było ich trzech): „Hej, wy! Tylko razem dacie radę! Jak w drużynie!”.

I tak też zrobili. Bim, Bam i Bino połączyli swoje super moce. Bim wyczarował najczystszy promień światła, tak jasny, że aż rozboleły oczy (ale Bazyliszka miały boleć jeszcze bardziej!). Bam skupił wszystkie błyskawice w jedno, potężne uderzenie, silniejsze niż korkociąg otwierający butelkę soku. A Bino stworzył lodową klatkę, idealnie dopasowaną dla tego magicznego łobuziaka. Uwięził w niej Bazyliszka jak muchę w pajęczynie.

A potem wypowiedzieli pradawne zaklęcie. Takie zaklęcie, które znają tylko ci, co rozumieją mowę zwierząt. Żaby zaczęły rechotać do taktu, pszczoły zatańczyły w powietrzu, biedronki ułożyły się na kamieniu w magiczne wzory, a sowy unosiły się nad nimi, mrucząc coś pod dziobami.

Błysk! Łup! Mróz!

Bazyliszek wrzasnął poraz ostatni (pewnie go coś zabolalo) i... zamienił się w kryształowy głaz, który zaraz rozsypał się na tysiące świecących iskier. Zło zostało pokonane. Hurra!

Na miejscu tej wielkiej bitwy trzej czarodzieje postanowili zbudować coś ważnego. Szkołę. Ale nie taką zwykłą szkołę z tablicą i kredą. To miała być szkoła magiczna! Nazwali ją Bim Bam Bino, na swoją cześć.

Do tej szkoły zaczęły przyjeżdżać dzieci z całego świata. Uczyły się tam zaklęć (ale tylko tych dobrych!), warzenia eliksirów (ale tylko tych, które nie wybuchają!) i – co najważniejsze – mowy zwierząt. Bo to właśnie zwierzęta znają wszystkie sekrety świata, których nie ma w żadnych książkach. Wiedzą, gdzie rosną najsmaczniejsze jagody i gdzie śpią najgrubsze dżdżownice.

I do dziś mówi się, że jeśli gdzieś na świecie pojawi się jakiś potwór, tak straszny jak ten Bazyliszek (oby nie!), to nowi czarodzieje ze szkoły Bim Bam Bino będą gotowi. Razem. Bo tylko trzymając się razem można pokonać nawet największe zło. I to już jest koniec.



Mikołaj, gr. Sowy